



Następne wydanie „Aha!”, będzie tak zwane świąteczne, czyli takie tam, średnie, skąpiące pewnych tekstów; no bo ilu rodaków będzie w bliskim świętym czasie zwracało sobie głowę czytaniem, skoro i bez świąt bardzo, baaardzo wielu za tą czynnością nie przepada.

W związku z powyższym trzeba o tym okresie radości z powodu narodzin Świętego Mikołaja i wzmożonych zakupów w pięknie przystrojonych świecidełkami centrach handlowych powiedzieć co się da w tym numerze. O tym paskudnym okresie komercji i kiczu. I ogłupiałego tłumu, któremu powiedziano, że ma się z tej komercji i z zalewu kiczu cieszyć, bo to *most wonderful time of the year*. Powszechna radość. Z jakiego powodu? Jak to?! – przecież to tradycja. Tradycja ganiań po ‘mallach’, ustawiania pod domami plastikowych bałwanów z żarówką w brzuchu i pasjonowania się tym, że znów na Time Square w Nowym Jorku ustawiono ogromną choinkę, o czym będą trąbić we wszystkich telewizyjnych newsach

„Nie utrzymuję bynajmniej, że Radość nie może się łączyć z Pięknością – pisał Charles Baudelaire – lecz mówię, że Radość stanowi jedną z jego ozdób najbardziej prostackich; podczas gdy Melancholia jest dla niego, by tak powiedzieć, znakomitą towarzyszką [...]”

Tylko czy to jest radość (Radość) czy wstawianie sobie radości – auto-sugestia mająca nadać sens życiu z zagubionym sensem. Oto mamy co robić, mamy cel – ganiać po ‘mallach’ i ustawiać pod domem plastikowe bałwany z żarówką w brzuchu. A jak ktoś nie ma domu, przed którym mógłby ustawić plastikowe renifery, to ogląda czyjeś domy, oblepione światełkami, z reniferami i bałwanami z żarówką w brzuchu, i mówi: - Ooo!

Z tą zmasowaną komercją, lataniem po sklepach, narzuconymi masom wzmocnionymi zakupami, z tymi zachwykami nad świecidełkami jest podobnie jak z pijaństwem – rzecz kończy się wielkim kacem. Radził Seneka:

*Gubimy się naśladowując innych: oddzielmy się tylko od tłumu, a wrócimy do zdrowia.*

Wydaje mi się, że ta rada szczególnie warta jest przemyślenia właśnie w tym świątecznym czasie.

Polish-Canadian Literary Magazine  
“AHA!”

Published in Canada by  
THE AHA! SOCIETY  
FOR CULTURAL DEVELOPMENT  
#316-3640 Victoria Drive  
Vancouver, BC, V5N 5P1  
tel. 604-251-1485

e-mail: magazine.aha@gmail.com  
editor-in-chief  
Andrzej Jar

The Aha! welcomes letters to the editor,  
however, we reserve the right to edit  
all letters for taste, legality and length,  
or to refuse publication.

All letters to the editor must be signed  
and have an address and phone number  
for verification. We will not run a letter  
that cannot be verified

# Kilka uwag o normalności

ANDRZEJ C. LESZCZYŃSKI

1. Pojęcie normalności bywa używane zamiennie z pojęciem zdrowia psychicznego, co nie wydaje mi się do końca uprawnione. Normalność dotyczy bardzo szerokiego zakresu zjawisk; mogę powiedzieć o pogodzie że jest normalna, nie znaczyłyby to przecież, że jest zdrowa psychicznie. Inna sprawa, że niektórzy ortodoksyjni teoretycy sztuki nie wahają się przed określeniem dzieła, które klóci się z ich wyobrażeniami estetycznymi lub światopoglądowymi, jako właśnie chorego.

Pozostaliśmy przez chwilę przy zdrowiu (chorobie). Przyjmijmy skromnie, że skoro szczęście bywa pojmowane jako brak nieszczęść, a zło jako brak dobra, to i zdrowie można określać jako zwykły brak choroby. Przyjmijmy też, że będziemy odróżniać chorobę fizyczną i psychiczną w taki sposób, jak czynił to Thomas Szasz, gdy mówił, że chorobę fizyczną się ma (ma się świadomość jej posiadania), chorym psychicznie się jest. Takie rozróżnienie wymaga dodatkowej uwagi. Zazwyczaj wśród chorób psychicznych wymieniane są dwie ich grupy: nerwice i psychozy – kwalifikacja Thomasa Szasza odnosiłaby się wyłącznie do psychoz. Psychoza oznacza brak poczucia rzeczywistości świata, nieodróżnianie jawy i snu, gry (fantazji) i rzeczywistości itp. Nerwica nie zrywa kontaktu ze światem, przekreśla natomiast jego akceptację. Psychotyk wierzy, że dwa plus dwa to pięć; neurotyk wie że cztery, ale wkurza go to okropnie.

W sensie klinicznym psychoza jest niewątpliwie chorobą, co do nerwicy zdania są podzielone. Pracujący przez dłuższy czas w Kanadzie wybitny polski filozof i psychiatra, prof. Kazimierz Dąbrowski, nie uważał nerwicy za chorobę, czemu dał wyraz w tytule swej znanej, tu właśnie napisanej pracy: *La psychonevrose n'est pas une maladie*. Przeciwnie, uważał ją za optimum człowieczeństwa, świadectwo wrażliwości moralnej itp.

2. Łacińskie słowo norma oznacza ‘węgielnicę’, ‘podziałkę’, ‘przepis’, ‘regulę’. Z norm dowiadujemy się, pisał prof. Czesław Znamierowski, *jakie cechy ma mieć (powinien, ma prawo, wolno mu) pewien przedmiot czy stan rzeczy (...)*. W ten sposób norma może być mierzniakiem rzeczy już istniejących, może być też wskazaniem, jak ukształtować rzecz. Społeczne kwalifikacje dotyczące normalności zawsze mają za swą podstawę jakoś pojętą normę, choć nie zawsze jest ona uświadomiona przez kogoś, kto dokonuje takich kwalifikacji. Żeby zrozumieć, kto w społecznym odbiorze bywa uznawany za normalnego, kto zaś za dewianta, chciałbym odróżnić trzy rodzaje norm: **naturalistyczną, statystyczną i aksjologiczną**.

3. Kto opiera się na normie **naturalistycznej** – a robią tak stoicy, wyznawcy filozofii orientalnych, niektórzy psychologowie, krzewiciele poglądu o dobrej naturze człowieka itp. – ten powie, że człowiek normalny to ktoś, kto poznał siebie „jaki jest”. Kto odkrył swą prawdziwą naturę i zaakceptował ją; powiedział: taki jestem,



fot. Tomasz Przystupa

lubię siebie. Poznać siebie prawdziwego, to dotrzeć do stanu „sprzed kultury”, sprzed dorosłej tożsamości; to odsłonić, odzyskać w sobie „dziecko”. Nienormalność z tego punktu widzenia byłaby znajdowaniem siebie „poza sobą” – w obszarze wartości i norm kultury, która stanowi czynnik zewnętrzny i opresyjny dla człowieka.

Wątpliwości i zarzutów pod adresem naturalistów można sformułować wiele. Po pierwsze, nie mamy pewności czy w ogóle istnieje jeszcze coś takiego, co można by nazwać ludzką naturą. Po drugie – gdyby nawet istniała, szalenie trudno byłoby ją poznać. Po trzecie wreszcie, gdyby jakoś dało się ją poznać, nie musiałyby to prowadzić do automatycznej jej akceptacji; w przeciwnym wypadku trudno byłoby odróżnić od siebie postępowanie Adolfa Hitlera i Alberta Schweitzera – mogliby obaj powiedzieć: cóż, taki już widział jestem, nie będę udawał kogoś innego. Henri-Frederic Amiel mówi w związku z tym: odgaduję siebie, ale się na siebie nie zgadzam.

4. Kryteria normalności najczęściej chyba wywodzone są z normy **statystycznej**. To wskaźnik ilościowy, odwołujący się każdorazowo do jakiegoś zbioru i szukający dla niego matematycznego punktu ciężkości – czegoś dominującego, przeciętnego, średniego. Już same nazwy takich norm wiele mówią: średnia matematyczna (geometryczna, harmoniczna), mediana, dominanta. Norma statystyczna wyraża punkt widzenia całości (społeczeństwa czy narodu, nie zaś jej części (jednostki ludzkiej). Za normalność także uznaje się *t y p o w o ś ć*, podobieństwo, „swojność”. Pisał Emil Durkheim: *Będziemy nazywać normalnymi fakty posiadające formy najpowszechniejsze, inne nazwiemy chorobowymi lub patologicznymi*. Nienormalność sprowadzona jest, jak widać, po prostu do odmienności. Inność (*otherness, alterite*) staje się synonimem obcości świata i ludzi – nieczytelnych, wymykających się spod kontroli, nieprzyswajalnych, budzących lęk. *Inny* – zauważa Romuald Wiesław Gutt – *to ktoś, kto odbiega od przeciętnej normy środowiskowej pod względem upodobań, trybu życia, ubioru, budowy ciała, sposobu reagowania na określone bodźce. Jeśli odbiega od normy, jest tym samym anormalny*. Jest dewiantem, kimś, kto zszedł z uznanej drogi (*via* – droga), wariatem (*varius* – różny), idiotą (*idiotes* – inny, prosty, sobie tylko właściwy).

Statystycznie pojęta normalność jest wyborem liczby mnogiej (MY) prze-

ciw liczbie pojedynczej (JA); zdaje się, że – wbrew odmiennym deklaracjom – takich właśnie wyborów dokonuje większość Polaków. *W Polsce* – pisze Jolanta Brach-Czaina – *nie ceni się wolności jednostki, natomiast wysoko wartościowane są działania wspólne. Wolność czynów, a nawet dowolność, przyznaje się grupom dużym lub agresywnym. „Kupuj panowie!” – to jest stała wykładnia naszego rozumienia wolności i odwagi. (...) Natomiast człowiek publicznie wypowiadający własne, indywidualne zdanie powinien mieć się na baczności, by czasem jakaś grupa nie uznała, że ją to obraża. Do wolności poglądów ma bowiem w Polsce prawo grupa, ale nie jednostka*. O przekleństwie stadności mówiła – w swej twórczości artystycznej i w komentarzach – Magdalena Abakanowicz; mówiła o tłumie jako „beżglowym organizmie”, podatnym na podszept, zdolnym do agresji, niebezpiecznym jak wielkie stado zwierząt. *Moje pokolenie* – wspominała – *ma doświadczenie tłumu, który wielbił Hitlera, Stalina, potem odkrywał, że to byli mordercy, i nienawidził. Tłumu, który szedł na manifestację, bo kazano. Tłumu, który niszczył na komendę*. Warto, jak sądzę, jeszcze raz w tym kontekście przemyśleć esej Adama Zagajewskiego pt. *Solidarność i samotność*. A także pogląd znanego „antypsychiatry”, Ronalda Davida Lainga, którego zdaniem choroba psychiczna jest całkiem uprawnioną, niekiedy wręcz konieczną i terapeutyczną drogą ucieczki od społecznej presji, która zmusza do konformizmu.

Nie byłoby też czymś mało sensownym zastanowienie się nad represyjną, tłumiącą indywidualność, funkcją małego miasteczka. Maryla Rodowicz śpiewała w refrenie jakiejś piosenki: *Zabierz mnie, zabierz mnie z Łomży*. Jurgen Stroop opowiadał Kazimierzowi Moczarskiemu (*Rozmowy z katem*) o swoim miasteczku, w którym wszyscy stosowali się do utrwalonych reguł, nie akceptując ich wewnętrznie. O typowym małym miasteczku amerykańskim pisze Frank Mayer: *Wszystko tutaj obraca się wokół lokalnych zdarzeń. Poglądy odbiegające od przeciętnych są odczytywane prawie jako zdrady. Małe miasteczko myśli pozytywnie, a to oznacza, że sceptycy nie są po prostu tolerowani, albowiem zagrożają oni poczuciu samozadowolenia*. Naprawdę, trudno byłoby zliczyć wszystkie te obrazy i opowieści, w których mowa jest o miasteczku i o obcym, który jest odwiedzany. Jest inny. Mieszkańcy piją wódkę, on mleko (albo na odwrót); oni nie dbają o hi-

gienę, on myje się codziennie (albo na odwrót). Najpierw fascynuje, potem staje się przedmiotem nienawiści – zostaje zabity albo wygnany z miasteczka, jego imię staje się tabu.

5. Jeszcze inaczej pojmują normalność ci, którzy odwołują się do normy **aksjologicznej**. Punktem odniesienia nie jest dla nich ani natura, ani powszechny obyczaj; ważna jest absolutna i obiektywnie istniejąca wartość. W obszarze wyznaczonym przez horyzont aksjologiczny szukać będą cech, pozwalających określić kogoś mianem człowieka normalnego. Są to cechy, które mogą przeczyć naturalnym skłonnościom, a także iść wbrew powszechnym (stadnym) wyborom. Norma naturalistyczna chce uznać za dobro to wszystko, co znajdzie w sobie, a norma aksjologiczna każe mi szukać tylko tego, co godne uznania. Norma statystyczna uznaje, że większość ma rację, że naród nie może się mylić, natomiast norma aksjologiczna upoważnia mnie do ocen odmiennych – że to naród mógł oszaleć, i że większość się myli, a tylko ja sam pozostaję normalny.

Postawa aksjologiczna jest wyborem heroicznym. Dobrze, gdy mogę urzeczywistniać wartości wraz z innymi; kiedy jednak inni zblądzą, zostaną przy wartościach sam, niechby i przeciw wszystkim błędzącym: to wybór, jakiego dokonał Tomasz Mann, Willy Brandt i wielu innych. Gdy mieszkańcy państwa albo miasta popadną w obłęd, ty sam będziesz musiał przejąć ich rolę. Ty jesteś miasto – wskazuje Zbigniew Herbert. Dodaje: bądź wierny, idź!

6. Jednej rzeczy bardzo bym nie chciał. Nie chciałbym, żeby czytelnik tego szkicu odniósł wrażenie, że wybory związane ze wskazanymi tu sposobami myślenia o normalności są jednoznaczne, czytelne i łatwe. Jest chyba przeciwnie, w każdym z nich kryje się jakieś pęknięcie. Owszem, nie można polegać na naturalnych skłonnościach (czym innym jest potrzeba, czym innym wartością), trudno jednak uznać za spełnione życie, które opiera się na ustawicznym negowaniu tych skłonności. Zapewne, nie wszystko co robi społeczne otoczenie jest godne akceptacji, przecież daje ono zbawienne poczucie bezpieczeństwa, nie mówią już o tym, że stanowi ostoję demokracji. Tak, wybór wartości niewątpliwie jest wyborem szlachetnym, jednak może to być wybór nieludzki, pełen pychy i pogardy dla niedoskonałości ludzkich.